Rok III. Nr. 134.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie

AFISZ
TEATRALNY.

Rok 1874.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznej 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Różannej Nr. 413 i Kasa Teatralna

Kraków 23 maja.

W poniedziałek *pierwszy występ* pani Parżnickiej *Hrabia Réne* czyli *Iskra* (*Wildfeuer*) poemat dramatyczny w 5 aktach wierszem, tłumaczenie p. Borkowskiego. Rolę tytułową odegra pani Parżnicka. Główną rolę męską p. Ładnowski. W abonamencie.

— Z radością zapisujemy że zdrowie p. Bendego znacznie się polepszyło, znakomity nasz artysta był w teatrze w loży dyrektorskiej na trzecim przedstawieniu *Arrii*. P. Benda o ile wiemy chciał już w tych dniach wystąpić na scenie, przed wyjazdem do wód, lecz dyrekcya obawiając się, aby mu ta próba nie zaszkodziła, sprzeciwiła się temu. P. Benda za parę dni wyjeżdża na sześć tygodni do Gleichenbergu. P. Szymański wrócił już do zdrowia i wystąpi w poniedziałek w *Hrabiu Réné*.

— Powrót do zdrowia p. Szymańskiego, powrót na scenę p. May wzbogacenie naszego personalu p. Parżnicką, pozwoliły ułożyć stanowczy plan kursu letniego. Dowiadujemy się, że właśnie dyrekcya wspólnie z reżyseryą ułożyły już repertoar aż do 1 lipca. Repertoar ten jest ze wszech miar zajmującym i mieści w sobie zarazem poważne utwory jak i zabawne komedye i nowości, które mają być wystawione wymieniamy: *Rozbójnik Salonowy* Magnuszewskiego, *Sfinks*, najnowszy dramat Feulleta, *Marya Mniszchówna* Szujskiego (na benefis p. Ładnowskiego,) *Syn Puszczy* Halma. Z dawniej grywa ych sztuk wymieniamy: *Kaprys* Musset i *Inny Zamiar* Paillerion, *Wiele Hałasu o nic* Schakspeara, *Wesele Figara*, *Mąż i Żona* Fredry, *Mazepa* Słowackiego.

— Jutro w niedzielę nie może być przedstawienia gdyż pierwszy dzień *Zielonych Świątek* jest dniem uroczystym. *(norma)*

Dowiadujemy się że w *Sfinksie* Feulleta dwie główne role kobiece odegrają pp. Hoffman i Parżnicka. W Paryżu grają je pp. Croisette i Sarah-Bernardt. Rolę którą w Paryżu gra p. Delaunai odegra p. Ładnowski. Przedstawienie więc to ze wszech miar będzie zajmującem.

— P. Kościelski autor *Arrii* złożył Dyrekcyi wyjeżdżając, jednoaktową komedyę pod tytułem *Do Indyj!* która niebawem ukaże się na naszej scenie.

ECHA

Z Algieru donoszą o następującym skandalu: Teatralny krytyk „Moniteur de l'Algérie" p. H, nie mógł chwalić panny Cavaillez primadonny Théâtre national, ta bowiem śpiewała bardzo licho. Dziennikarz chcąc uchronić publiczność od jej kwiku popełniał przeróżne drukowane złośliwości, które pannę C. tak oburzyły, iż wywoławszy podstępnie ktytyka do foyer uderzyła go dwukrotnie w twarz i strąciła ze schodów. Publiczność przerażona łoskotem, myśląc że się pali, poczęła uciekać. Uspokojono ją. Złośliwy dziennikarz unosząc ślady miękkiej rączki szczególniej na plecach, jeszcze krzyczał: „Lepiej to przecie że mi kaleczy plecy jak uszy!"

W Görlitz miał pewien usłużny dziennikarz zrobić następującą reklamę pannie Freckman: „Dziś wystąpi panna F. w czarującej roli Feuelli z „Niemej z Portici." Młoda artystka obdarzona jest przyjemnym organem, co niezawodnie urok roli jej podniesie!" Oj ci dziennikarze, ci dziennikarze, gdyby was dostać w swe łapki, jak mówi książę Paweł w Gerolstein!!

OBYDWAJ SMOLĄ.

(Dokończenie.)

HENRYK. A co? nie zła odpowiedź na list zaczynający się od patetycznego „O pani!" nieprawdaż? Tak, tak... ale żona pańska zawsze taką była.

ALBIN. Co to wszystko znaczy? *(n. s.)* Teraz dopiero jestem jak w rogu...

HENRYK. Ha, zmuszasz mię pan do wyznania, — dobrze, kiedy żądasz koniecznie tego. Wyłożę panu całą rzecz, jak najkróciej. Zdawało mi się, zupełnie tak jak panu, bo prawdę mówiąc, któremu z nas kilka razy w życiu przynajmniej nie zdaje się — otóż zdawało mi się, że jestem szalenie zakochany, ale to na zabój, w pannie Leokadyi. Znaliśmy się prawie od dzieci, ale wobec jej ciągłego śmiechu ciągłej ironii i dowcipu nie śmiałem jej zrobić ustnego wyznania, przecież zdobyłem się na pisemne oświadczenie miłości. Pisało się to, jak to pan wiesz, na różowym papierze z obwódkami nie żałując wykrzykników, domyślników i t. d. ot! pisało się.. Jmieniny w domu ciotki żony pańskiej obchodzono co roku hucznie i wystawnie. Postanowiłem skorzystać ze sposobności, jak panu wiadomo z mego listu i różę we włosach panny Leokadyi obrałem za środek zapewnienia się o jej wzajemności. Pamiętam doskonale dzień tych imienin, wieczorem były tańce, moja ubóstwiana ukazała mi się czarowniejszą niż zwykle, ale we włosach nie dostrzegłem umówionego znaku, za to na ustach miała złośliwy uśmiech a spojrzenia jej na mnie były wyraźnie drwiące. Przy kadrylu wsunęła mi w rękę ten oto bilecik, a w nim znalazłem tę tak prozaiczną odpowiedź w formie krakowiaka i kilka listków pokrzywy. Od tego czasu, wyobraź pan sobie wyleczyłem się zupełnie z tej pseudo-miłości. W krótce potem poczułem prawdziwą Bożą wolę, jak to powiadają, namyślałem się nieco dłużej, aż wreszcie znalazłem odwagę, oświadczyłem się Justynie i zostałem w końcu jej mężem. Z panną Leokadyą pogodziliśmy się potem, zwłaszcza że żona moja została przez nią wtajemniczoną we wszystko i nieraz śmial śmy się z tej awanturki. No; i cóż teraz?

ALBIN. *(rozdziera list w drobne kawałki ze spuszczonemi w ziemię oczyma)*. Dobrze ci tak głupcze, wystawiłeś się na śmieszność!.. *(po chwili podaje rękę Henrykowi)* Ot! wiesz pan, obydwaj jesteśmy... *(urywa)*

HENRYK. Wiesz pan i ja sobie to już powiedziałem, ale nie powiedziałeś mi pan o wrażeniu, jakie sprawiłeś na mojej żonie.

ALBIN. Et! co panu mam powiedzieć? Przyjęła mnie z najmniejszą krwią.

HENRYK. Czy być może? a ja byłem pewny, że omdleje.

ALBIN. Ba! jakżeż miała omdleć, kiedy wiedziała o wszystkiem.

HENRYK. Co? wiedziała, że pan żyjesz?

ALBIN. Nietylko to, ale nawet, żem się ożenił

HENRYK. Więc udawała przedemną?

ALBIN. Nieinaczej! udawała dlatego, aby pana pobić własną bronią. Obawiałeś się pan, abym żywy nie drażnił wspomnień pańskiej żony i nie obudził kiedy chętki do lekkiej zabawki, kazałeś mi pan umrzeć, ale to wiele nie pomogło; tem bardziej naraziłeś się pan na tortury zazdrości, boć przecie wobec żony nie mogłeś się ukazać zazdrosnym o umarłego.

HENRYK. Prawda! o głupstwo, o zaślepienie!

ALBIN. Prawdziwie, wstyd mi teraz oczu podnieść.

HENRYK. Ale że pan odrazu nie spostrzegłeś się, wszakże zdrowa loika byłaby wystarczyła, aby pana pohamować.

ALBIN. Loika? łatwo panu mówić o loice, dlaczego pan nie byłeś loiczniejszym.

HENRYK. Ach, prawda! Co tu począć teraz.

ALBIN. Ha! uznać się winnym i zmienić tryb postępowania.

HENRYK. Bez wątpienia, to konieczne!

SCENA 9.

Ciż i Justyna (wchodzi ubrana do wyjścia)

HENRYK. Aj, moja żona!

JUSTYNA. I cóż? kiedy pojedynek, jaka broń?

ALBIN. *(podając rękę Henrykowi)* dłonie!

JUSTYNA. A co? Dobra nauczka? Latacie jak ćmy koło płomienia zazdrości, a popaliwszy skrzydełka spadacie nieraz, moi panowie, za karę aż do pantofelków żony. Dobrze wam tak?

ALBIN. *(z pokorą całuje ją w jedną rękę)* Pani! przepraszam.

HENRYK. *(potulnie i nieśmiało całuje ją w drugą rękę)* Justynko, wybacz?

JUSTYNA. *(grożąc mu palcem)* No, no, z tobą jeszcze nie skończony rachunek; teraz mi spieszno, jak powrócimy, dostaniesz za swoje.

HENRYK. Będę zupełnie innym.

JUSTYNA, Panie Albinie, podaj mi pan ramię na udręczenie tego zazdrosnego smoka i prowadź nas do Loci!

ALBIN. Z ochotą, ale wprzód, jedną prośbę mam do pani.

JUSTYNA. Domyślam się; chodzi pewnie o zamilczeniu przed Locią.

ALBIN. Nieinaczej!

JUSTYNA. Jedyny ten raz tylko sprzeniewierzę się przyjaźni, ale tylko przez wzgląd na żonę pańską; nie chcę aby biedaczka w cztery miesiące po ślubie martwiła się z przyczyny kochanego mężulka.

ALBIN. *(podając jej ramię)* Zazdrość jest piastunką miłości, wszakże mąż pani kocha, a przy tem...

HENRYK. Tylko bez przymówek, bo mi się przypomina kocioł i garnek; obadwa sobie przygadują, a obadwa smolą.

JUSTYNA. *(z uśmiechem)* No, pójdź już, pójdź mój kociołku! *(wychodzą)*.

KONIEC.

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski*. W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca drukarni *Józef Łakociński*.

Początek o godzinie wpół do ósmej.

Abonament Nr. 54. Nr. porządkowy 134.

TEATR KRAKOWSKI.

W Sobotę dnia 23go Maja 1874 r.

Po raz pierwszy

Komedya w 3 aktach z francuzkiego przez pp. H. Melhiac i L. Halévy tłumaczenie St. Kremera:

Margrabinka

(La petite marquise)

Grana po raz pierwszy w Paryżu w teatrze Variétés 13 lutego 1874 r.

OSOBY:

Hrabia Maksymilian de Boisgommeux — — — — —	Pan Dłużewski.
Margrabia de Kergazon — — —	Pan Wardzyński.
Baron — — — — —	Pan Siedlecki.
Henryka, margrabina de Kergason	Panna Urbanowicz.
Julia — — — — — —	Panna Kwiecińska.
Zosia (Wieśniaczki) — — —	Panna Ekel.
Rózia (Wieśniaczki)	Panna Wojnowska.
Mouche — — — — —	Pan Zapałowicz.
Józef kamerdyner, — — —	Pan Bogucki.
Woźnica — — — — —	Pan Lajnerowicz.
Urban, służący — — —	Pan Wałkowiński.
Pokojówka — — — —	Panna Kwiecińska m.

Rzecz dzieje się w Paryżu i na wsi.

Po 2 akcie orkiestra odegra **Serenadę** na kwartet smyczkowy J. Haydn'a.

CENY MIEJSC: Loża parterowa i pierwszego piętra **6** złr. — Loża drugiego piętra **4** złr. Fotel w sześciu pierwszych rzędach **1** złr. **50** cent. w następnych rzędach **1** złr. — Krzesło w Loży parterowej lub 1 piętra **2** złr. — Krzesło numerowane na Balkonie w pierwszych w dwóch rzędach **1** złr. w następnych **80** cent., w dalszych **70** cent. — Bilet na Parter **60** cent. — Bilet na Galeryą **30** cent.

Początek o godzinie wpół do ósmej.